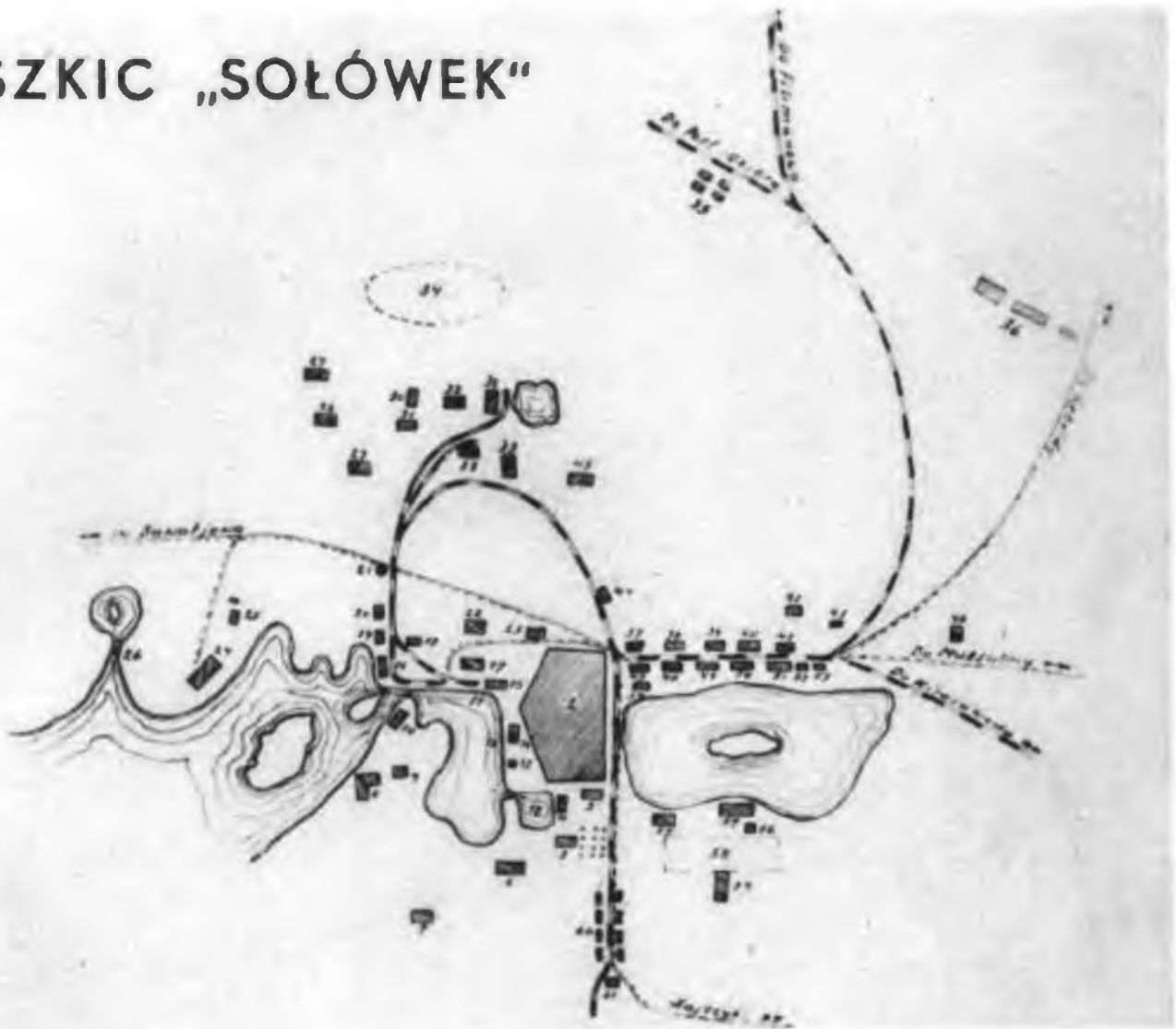


# SZKIC „SOŁÓWEK”



Plan głównej wyspy Solowieckiej (objaśnienie ważniejszych punktów): 1) Kreml. 2) Dek. 3) Cerkiew. 4) Elektrycznia. 5) Tartak. 6) Żenbarak. 7) Radiostacja. 33) Garbarnia. 35) Słoki prowiantowe. 36) Kolejowa stacja doświadczalna. 39) Kuchnia. 40) Stajnia. 45) Słok wojskowy. 46) Prochownia.

KS. DONAT NOWICKI

## W KRAJU ROZSTRZELIWANYCH BEZ SĄDU

Jako część trzecią (pierwsza w nr. 5-ym 1936; druga w nr. 8-ym 1936) cyklu artykułów wspomnień z ośmioletniej karni na wyspach solowieckich, jaką przecierpiał ks. Donat Nowicki — zamieszczamy dziś autentyczne opowiadanie o sądownictwie, stosowanym przez komunistów wobec rzekomych przestępców politycznych. Niedawny krwawy wyrok w Moskwie jest jeszcze jedną ilustracją do tego potwornego tematu.

„Towarzysze czerwono-gwardziści — pouczał swych nowych podwładnych naczelnik solowieckiego oddziału OGPU, — macie przed sobą wielkie i zaszczytne zadanie. Karząca dłoń proletariatu wyrzuca na te odosobnione wyspy północne wszelkie męty sowieckiego ustroju społecznego: niegodziwych burżujów i różnego rodzaju złoczyńców. Wysyłamy ich tu dla poprawy. Wielu jednak bywa tak opornych wobec władzy sowieckiej, że i tu starają się nadal prowadzić swą szkodliwą robotę. Toteż wy, jako obrońcy ideałów nieśmiertelnej

pamięci towarzysza Lenina, nie wdawajcie się z nimi poza sprawami służbowymi w żadne rozmowy. Poza tym czuwajcie i strzeżcie się, by was te gady nie zadusiły. Szczególnie czuwajcie w nocy, gdyż mogą oni tu urządzać tajne zebrania, spiski, planować ucieczkę i działać na szkodę sowieckiego mienia. Nieraz już próbowali stąd uciec na ląd lub zagranicę, lecz prawie zawsze spotkał ich, „mokry koniec”. Zdarza się jednak, że i którego z naszych śmierć przytem spotka. Czuwajcie więc szczególnie nocą, towarzysze!”

### HISTORIA OSMOŁOWA

Tak, przeraźliwe są noce w Kremlu sołowieckim i straszna jest ich wymowa... Oto jedno z wielu zdarzeń. Siedział na „Sołówkach” syn byłego gubernatora z czasów carskich, Iwan Pietrowicz Osmołow. Z racji swego pochodzenia uważany był za niebezpiecznego „kaera” i zasądzony przez kolegium OGPU, jak zwykle, zaocznie i bez śladów jakiegokolwiek przewinienia — na 10 lat wygnania.

Po rocznym pobycie w różnych więzieniach etapowych i po przebyciu ciężkiego tyfusu — Osmołow skierowany został na „Sołówki” w b. złym stanie zdrowia. Narazie należał on do tych szczęśliwców, którzy mogli odbywać rekonwalescencję w specjalnym oddziale dla potrzebujących wypoczynku po chorobie. Pomimo, iż głównym lekarzem i lekarstwem była tu sama tylko przyroda, to jednak odpoczynek od ciężkich robót i spokój zrobiły swoje. Wyszedłszy stamtąd po dwóch miesiącach, Osmołow został przydzielony w obozie do cięższych prac gospodarczych, jednakże w r. 1930 udało mu się, dzięki pomocy znajomych „speców” i słabszemu dozorowi nad nim, wkręcić się jakoś do pracy kancelaryjnej. Odtąd poczuł nieszczęsny „szkodnik społeczny” trochę ulgi w smutnej doli. Cieszył się np. lepszym wiktem: 600 g. czarnego chleba, 25 g. cukru, 20 g. tłuszczów zwierzęcych, 10 g. kaszy — jakaż to wymarzona porcja żywności dla więźnia sołowieckiego!

Nie przesadzały bynajmniej gazety państw „kapitalistycznych”, donosząc, że w latach 1929—30 zmarło na wyspach sołowieckich do 8.000 więźniów z ówczesnej liczby 20—22 tysięcy. Marli oni wówczas, jak muchy, z powodu strasznych warunków mieszkaniowych, z braku ciepłej odzieży, niedostatecznego jedła, z wyczerpania pracą, a także — na skutek epidemii tyfusu. W r. 1930 tyfus zaczął grasować na „Sołówkach”, począwszy od stycznia czy lutego i kosił swe ofiary aż do maja. Rzekomo jednak nie wiedział o tym główny zarząd OGPU, czyli t. zw. „Łubianka Nr. 2” — pomimo mnóstwa specjalnych delegatów, przebywających w Kremlu sołowieckim i donoszących mu, nie tylko o ważnych sprawach, lecz i o drobiazgach. Aż dopiero w maju owego roku, po wznowieniu ruchu nawigacyjnego na morzu Białym, dowiedziano się w Moskwie o tej epidemii i wtenczas dopiero kolegium OGPU poczęło nad nią radzić. Oczywiście, zrozumiano od razu, że cała ta historia z tyfusem powstała z winy „białogwardzistów”, co podrywać chcą — nawet tam, na „Sołówkach”, — autorytet władzy sowieckiej! Osądzwszy tedy rzecz „obiektywnie”, jak zawsze, postanowiono wysłać na wyspy komisję dla przeprowadzenia śledztwa.

### KOMISJA JUDASZÓW

Pierwszym parostatkiem, idącym z Kiemi, komisja udała się na Sołówki a pierwsze jej kroki były już niezwykłe. Zaledwie bowiem statek znalazł się na pełnym morzu, członkowie komisji, po okazaniu kapitanowi jakichś dokumentów, z rewolwerami w rękę oznajmili, że aresztują wszystkich jadących. Gdy statek przybił do brzegu, opuścili go tylko członkowie komisji; poza tym zabroniono kapitanowi statku i marynarzom wychodzić na brzeg i z kimkolwiek



Pomimo licznych prześladowań religijnych, wieśniaczki z nad Wolgi spieszą na nabożeństwo do cerkwi.

się porozumiewać. Komisja składata się z „czekistów”, którzy już nieraz odwiedzali „Sołówki”. I teraz poczęli działać bezzwłocznie. Aresztowano naprzód wszystkich członków administracji obozu, którzy wyszli na spotkanie statku. Następnie aresztowano urzędniczkę telegrafu, nakazując jej, pod groźbą rewolweru, pracować pod kierunkiem jednego z członków komisji. Dzięki tym środkom zaradczym, nikt z zarządu obozu więziennego nie dowiedział się wcześniej o przybyciu komisji. Członkowie jej, w mundurach wojsk GPU, przedostali się do wnętrza Kremlu bez przepustek i rozeszli się po różnych „rotach” dla bezpośredniego zetknięcia się z więźniami, a także w celu wywołania wrażenia. Dyżurni musieli się podporządkować komisji i oprowadzać ją po obozie. Gdy zwiędziano rotę: 12, 13, 14 i 15-tą, mieszczące w sobie głównie element robotniczy, proletariacki i t. zw. „szpanę” (męty społeczne), mało zaś inteligentów, — więźniowie tych „rot”, przyzwyczajeni do brutalnego z nimi obójścia, nie mało się zdziwili, gdy oto nieznani przybysze wyjaśnili im nader uprzejmie, że są delegatami moskiewskiej centrali i że mają poleczone dowiedzieć się prawdy o tym, co się tej zimy działo na „Sołówkach”.

„Nie obawiajcie się, kochani, i nic nie ukrywajcie. Zapewniam was w imieniu OGPU, że nikt z was żałować nie będzie swej szczerości. Musimy dowiedzieć się prawdy, aby ukarać winnych i poprawić wasz byt” — tak przemawiali. Zesłańcy, w których duszach już tyle się nagromadziło krzywdy i bólu, poczęli szczerze wyjawiać sympatycznym towarzyszom-naczelnikom wszelkie bezprawia, osobiście doznane i widywane dokoła siebie. Uważnie wysłuchali tego wysłańcy Moskwy, podczas gdy dwóch z nich pilnie notowało wszystko, choć były to rzeczy, oddawna znane centrali GPU. Przepytywano jedynie proletariuszy, dla nieznanych przyczyn nie racząc odwiedzać innych „rot”, w których odsiadawali karę przeważnie „kaery”, duchowni i wogóle inteligenci.

Następnie przyszła kolej na administrację sołowiecką, którą badano surowo, grożąc nawet niekiedy rozstrzelaniem. Śledztwo objęło wszystkich, mających jakiegokolwiek stanowiska w obozie. W szeregach administracji wywołało to najgorsze przeczucia i panikę.

Wkrótce, pewnego ranka, rozniosły się po „rotach” wieści, że poprzedniej nocy aresztowano naczelnika I-go oddziału, towarzysza Z., naczelników gospodarczych różnych punktów, lekarzy i t. p. Po długotrwałym śledztwie komisja orzekła jasno i stanowczo, iż sprawcami różnych nieszczęść na „Sołówkach” byli: lekarze, inteligenci, dawni arystokraci, oficerowie i byli urzędnicy carscy. Gdy spytano na wyspie Anzer b. pułkownika wojsk kozackich, Feśkowa, dlaczego setki więźniów było tak źle odzianych i spędzali zimę półnago, w źle opalanych i wilgotnych barakach, — ten odrzekł, iż na wszelkich zebraniach przedstawiał władzom opłakany stan więźniów i błagał o odzież z magazynów więziennych, lecz sam naczelnik i inni odpowiadali mu: nie warto o tem mówić, i tak się obejdziemy! — I cóż się stało: niewinnego Feśkowa wkrótce rozstrzelano, a naczelnik, który zawinił, cieszył się nadal wolnością!

Nikt z bystrzejszych zesłańców na Sołówkach nie wątpił ani na chwilę, że tak, a nie inaczej, zakończy się działalność komisji moskiewskiego GPU, że i tym razem zarząd tamtejszy złoży własną winę — upodobania w gnębieniu bezbronnych ludzi — na swego „kozła ofiarnego” — t. zw. „szkodników socjalnych”! Jednakże niespodzianką było pomimo wszystko, że pociągnięto tym razem do odpowiedzialności również kilku wolnych „czekistów”. Był to zwykły manewr taktyczny, ponieważ skandal stał się już zbyt głośny i należało trochę ofiar poświęcić<sup>1)</sup>.

Wina leżała bezsprzecznie po stronie władz sowieckich, którym doskonale wiadoma była ciasnota pomieszczenia w obozie sołowieckim, a które nie przysyłały dostatecznych zapasów żywności, odzieży ani też lekarstw. Przy tym, poza nielicznymi wyjątkami, na sanitariuszy szli naogół więźniowie, do służby tej nieprzygotowani, a pragnący jedynie uwolnić się od cięższej pracy. Zdarzały się też fatalne typy wśród lekarzy, również więźniów. Jeden z nich np. miał zwyczaj obchodzić rano szpital i, wskazując palcem na chorych, rozkazywał sanitariuszowi: tego wynieść zaraz, tego za pół godziny, tego za godzinę!... Posłuszni sanitariusze wypełniali dokładnie rozkazy doktora i wynosili chorych, rzekomo nieboszczyków, bez bielizny, zupełnie nagich, na podwórze, przy kilkunastu nieraz stopniach mrozu. Nic dziwnego, że nieszczęśliwi pacjenci, o ile byli przytomni i zdawali sobie sprawę z grozy położenia, błagali słabymi głosami sanitariuszy: „Ja żyję jeszcze!...” Daremnie jednak, — rozkaz musiał być wykonany, to też zdarzały się przy tym sceny koszarne.

## STRZAŁY KARABINOWE

W lipcu roku 1930, przed ustawionymi ze wszystkich rot oddziałami zesłańców, odczytany został rozkaz, w którym kolegium OGPU wyrażało przed więźniami swe ubolewanie, że tak straszne rzeczy mogły się dzieć na Sołówkach, oraz zapewniało, że ma zamiar surowo się rozprawić z winowajcami. Po czym następowywały spisy skazanych na śmierć. Należy tu zaznaczyć, iż z pośród masowo wówczas rozstrzelanych, kilku tylko, — w rodzaju wymienionego doktora-sadysty, — zasługiwało na karę: reszta była „kozłami ofiarnymi” systemu sowieckiego, podczas gdy główni winowajcy pozostali bezkarni.

<sup>1)</sup> Co prawda, czasem było tych 8 tysięcy umarowanych totentów ludzkich w porównaniu z dziesiątkami tysięcy zamęczonych przy pracy w olbrzymich lasach, ciągnących się od portu Kłomi aż do Leningradu, lub przy budowie kanału Białomorsko-Bałtyckiego, gdzie ofiary teroru liczyć można było na setki tysięcy!

Na rozstrzelanie wyprowadzano więźniów zawsze w nocy, potajemnie. Później dopiero dowiadywali się mieszkańcy „Sołówek”, że wśród poddanych masowej egzekucji znalazł się cały szereg niewinnych, nie wymienionych w spisach owego słynnego rozkazu. Były to osoby, którym na dokumentach jeszcze w Moskwie na Łubiance zrobiono specjalny dopisek: „przy sposobności — rozstrzelać”. Jednym z takich niewinnie zamordowanych stał się Iwan, syn Piotra, Osmołow, pomimo, że go wcale nie wzywano na śledztwo i nie badano. Ostatnie dni życia tego człowieka cechuje niewypowiedziany tragizm, noszą one bowiem charakter zupełnie wyjątkowy.

Mniej więcej na tydzień przed masową egzekucją w danej sprawie, przyjechała do Osmołowa w odwiedzinach żona, młoda kobieta z najlepszego towarzystwa moskiewskiego. Do więźniów sołowieckich stosowano dwie metody przy odwiedzinach rodziny: indywidualną i ogólną. Przy zastosowaniu pierwszej metody — więzień miał prawo zamieszkać ze swym gościem prywatnie i spędzać z nim wszystkie wolne od pracy chwile. Jakież to dziwne określenie na „Sołówkach”: mieszkanie prywatne, — podczas gdy wszystkie gmachy przepelnione były więźniami. W obrębie Kremla można było znaleźć zaledwie 2—3 takie kąty, ponieważ nie leżało w interesie władz, aby obcy przebywali wewnątrz obozu i czynili tam jakiegokolwiek obserwacje. A więc zamieszkać prywatnie można było jedynie poza Kremlem.

Początkowo Osmołow widywał się z żoną na prawach ogólnych, lecz po paru dniach naczelnik jego biura, który go cenił jako pracownika, wystarał się dla niego u naczelnika „Admczasti” (Wydziału Administracyjnego) o pozwolenie na zamieszkanie oddzielne. Zesłaniec nie posiadał się z radości, a sympatyczna twarz jego żony rozjaśniła się uśmiechem szczęścia: tyle przecież wycierpiała ona z powodu niezastężonego więzienia męża, którego tak gorąco kochała.

Drzewo z północnej Rosji sowieckiej, cięte rękami więźniów.



Można sobie wyobrazić, czym jest w warunkach sołowieckiej karni taki tydzień pobytu poza więzieniem, krótkiego choćby odpoczynku od straszego towarzystwa, ścisku i zaduchu; widok choćby najmniejszej izdebki ze stolikiem, nakrytym czystą serwetką, i wiązanką leśnych kwiatów na oknie, fotografii drogich sercu osób — jakąż niewypowiedzianą sprawiają radość. A cóż dopiero mówić o możliwości przebywania i dzielenia się myślami swymi, tęsknotą i bólem, z kimś bliskim!... Takim właśnie chwilowym zaciszem i wypoczynkiem cieszył się biedny Osmołow, zapominając choć na krótko o znęcaniu się i podstępach tyranów.

### W PRZEDDZIEŃ ROZSTRZELANIA

Czas szybko i bezlitośnie mijał. Zbliżała się chwila rozłąki. Żona Osmołowa zmuszona była opuścić wyspę; działo się to właśnie w przeddzień rozstrzelania rzekomych „winowajców” owej strasznej tragedii na „Solówkach” i 8-miu tysięcy ofiar. Pomimo starań męża u władz o przedłużenie odwiedzin, Osmołowa odjechała parostatkiem o godz. 7-mej rano. Co przeżywał w chwili pożegnania z nią Osmołow — nie da się opisać: cała gama uczuć przelewała się w jego duszy: od straszliwego buntu i beznadziejnej rozpacz — do cichego poddania Chrystusowi zbolątego serca, jednocząc się z Nim przez wiarę. Przybity smutkiem, zamyślony, pracował w biurze, przeżywając — po krótkim ucieszeniu i zapomnieniu — straszną reakcję: kajdany więzienne, które chwilowo zdawały się być rozluźnione, poczęły mu ciążyć bardziej niż kiedykolwiek. Ból rozłąki łączył się w jego duszy z protestem przeciw niewoli, przeciw bezprawnemu terrorowi, któremu sprzeciwiała się jego cała istota. Znowu obóz: kontrole i pobudki, drażniący gwizd z elektrostacji, znowu ponura jadalnia z ohydnyimi obiadami, znów dokoła czekaści i wstrętne „seksoty” (szpiegi), podsłuchujący każde wypowiedziane słowo — na nowo karni sołowiecka. Przy tych myślach z trudem przesiedział Osmołow swoje zwykłe 6 godzin w biurze i zabrawszy ze swej „roty” porcję czarnego chleba, poszedł do „stołówki” (jadłni), gdzie okazał kasjerowi swą kartę obiadową i otrzymał specjalny numer. Usługująca, również uwięziona, zabrała jego numer i przyniosła mu talerz czegoś w rodzaju zupy, czyli wodę, w której pływały złe oskrobane kartofle i parę kawałków wędzonej ryby.

O godzinie 7-mej wieczór Osmołow powrócił znów do swej kancelarii, gdzie maszynistka, Lidia Aleksandrowna, zawiadomiła go pod sekretem, że w nocy będzie miała miejsce „roboty” i że rozstrzeliwać będą nie tylko na innych punktach, lecz i w samym Kremlu. Była to rzecz niezwykła... — Wiem nawet, gdzie mają rozstrzeliwać, — mówiła maszynistka — w ciemnej komórce, naprzeciw piekarni, w tej samej, gdzie dezynfekowano rzeczy chorych na tyfus. Według mnie to podłość, to szczyt cynizmu...

### DALSZE EGZEKUCJE

Godzina pierwsza w nocy. Niejeden z więźniów sołowieckich już nie śpi. Wszystkiemu winni są neurastenicy: wrażliwe ich uszy i przeczulone nerwy, — jakiś zdawałoby się szósty zmysł — kazały im tej nocy wstać i otworzyć okno: ujrawszy na podwórzu więziennym żołnierzy z karabinami domyślili się od razu, co się dzieje. Biją na trwożę serca zesłańców... przeczuwają... drżą...

Godzina druga... „Krasnoarmiejcy” pozostają jeszcze nadal na swych posterunkach. Aż oto z baraku odosobnienia wychodzi sam tow. Erdman, bez naczelnika „Admczasti”. Cóż to znaczy? To, że „roboty” trwa jeszcze nadal. Dokądże idzie tow. Goldman? Czy do telefonu, by donieść władzy obozu o przebiegu „likwidacji” i otrzymać nowe instrukcje? Nie, tow. Goldman kieruje swe



Scena z angielskiego filmu o Rosji sowieckiej, przedstawiająca obraz nędzy i głodu panującego w niektórych częściach Rosji sowieckiej.

kroki do 1-szej „roty”, którą zamieszkują więźniowie z pośród inteligencji, pracujący w kancelariach i na odpowiedzialnych stanowiskach. Nie udaje się on tam przypadkowo, lecz według zgóry nakreślonego planu.

W pierwszej rocie już nie śpią w tych izbach, których okna wychodzą na podwórze. Atmosfera nienawiści i zła specjalnie dziś ciąży nad Kremlem solowieckim, a wrażliwsze dusze to czują... Wprost namacalnie odczuwa się ujemne „fluidy”, otaczające dokoła stary monaster. I wówczas dzieje się z więźniami to, co ze stadem zwierząt przed burzą lub klęską żywiołową: opanowuje ich niewypowiedziany niepokój, dziki strach, uczucie tak silne, że zesłańcy miejsca znaleźć nie mogą...

— Gdzie pokój komendanta waszej roty? — zwrócił się do dyżurnego tow. Goldman, bezpośrednio po wejściu. Zastukał i wszedł zaraz do wskazanego mu pokoju. Zbudzony komendant roty wyskoczył z łóżka, zaniepokojony. — Ubierzcie się szybko, tow. Usikow, pomożecie mi załatwić pewną niewielką sprawę. Z rozporządzenia naczelnika „Admczasti” muszę odprowadzić do „sztrafizolatora” zesłańca Osmołowa, Iwana Pietrowicza. Otóż, proszę, zbudźcie go sami i powiedzcie mu, że go wzywają do sporządzenia aktu o przyjęciu białej mąki dla jadalni więziennej. Pośpieszcie się tylko. Będę na was czekał na drodze od teatru do „sztrafizolatora”, niedaleko piekarni. Konieczny jest pośpiech, a co najważniejsze — zróbcie to tak sprawnie, żeby nikt nic nie spostrzegł. — Tak jest, towarzyszu-naczelniku. Bądźcie spokojni, wszystko zostanie wykonane według zlecenia. — Tow. Goldman przebiegle popatrzył na komendanta i rzekł: — Proszę wyłączyć ze spisu osobowego roty więźnia Osmołowa, jako wyprawionego na ląd stały. — Tak jest, towarzyszu-naczelniku! —

Gdy Goldman wyszedł, komendant roty, pośpiesznie się odziewając, daremnie się nad tem głowił, co czeka danego więźnia. — Cóż za dziwna historia? — medytował. W celi, gdzie mieszkał Osmołow, wszyscy spali. Stało tam pięć

nar Osmołow spał w prawym rogu, przy oknie. „Komrot” podszedł do niego i pociągnął za ramię. Więzień zaraz otworzył znużone, zaspane oczy. — Wstaniecie, obywatelu Osmołow: sprawa służbowa. Musicie udać się na godzinkę do piekarni, żeby wziąć udział w komisji co do przyjęcia białej mąki dla jadłodajni więźniów. To mała praca szturmowa („udarnik”) o charakterze społecznym. My, więźniowie, powinniśmy interesować się tym, by nie grabiono zapasów, wydawanych dla naszej „stołówki”. Postarajcie się szybko ubrać — zakończył stanowczym tonem.

Osmołow patrzył nań mętnymi oczyma, nic nie pojmując: nagłony do wstania przez „komrota”, omal że ostro nie zaprotestował, tłumacząc mu, że jest znużony i że dziś nie może udać się na „udarnik”, lecz, mimo wszystko, protest zatrzymał jedynie w myślach: — Wariaci, — dzicy ludzie, — litości nie mają nad człowiekiem, we dnie ani w nocy nie dadzą spokoju!... Co to za przyjmowanie mąki po nocy?... Lecz widząc, iż komendant czeka włożył płaszcz, wziął do ręki czapkę i poszedł za nim. Mijali po obu stronach baraki, skład ryb, teatr, wreszcie wyszli na niewielki placyk w pobliżu piekarni. W myśli Iwana Pietrowicza splatała się wciąż zagadkowa „mąka” z oburzeniem na dzikie pomysły gnębieli. Mieli właśnie skrócić obaj z „komrotem” na lewo, ku piekarni, gdy nagle podszedł do nich tow. Goldman i rzekł szorstko: — Towarzyszu-komendancie, zwalniam was. Proszę bezzwłocznie wracać do swej „roty”. —

Oczy Osmołowa spotkały się na mgnienie z ostrym i przenikliwie cynicznym wzrokiem tow. Goldmana. Nowa fala domysłów poczęła go dręczyć: — Goldman? Sędzia śledczy? Co ma Goldman do mąki? Lidia Aleksandrowna coś mówiła, że mają tej nocy rozstrzeliwać... Ale pocóż mnie tu przywiedli? Czy mam im pomagać przy egzekucji?...

— Obywatelu Osmołow, proszę iść za mną. — Dokąd mam iść? — Za mną. Na chwilę do „sztrafizolatora”. Proszę być spokojnym: zaraz pan wróci i wyśpi się. — Ktokolwiek znajdował się kiedy w podobnej sytuacji, ten wie, jak szybko pracuje wówczas umysł, lecz także, jak trudno, pomimo wszystko, od razu pojąć rzeczywisty stan rzeczy. Gdy obaj z Osmołowem wchodzili do baraku, chytry jak lis, Goldman domyślał się, że skazaniec niczego jeszcze nie podejrzewa, toteż spokojnie, choć z pośpiechem wiódł swą ofiarę. — Wejźmy na chwilę do celi, spiszę tam króciutki protokół i wyprawię was spać. — Gdy wpuszczono go do celi nr 1, drzwi się nagle za nim zamknęły: Osmołow zdumiał się: — Chyba jakąś nową sprawę wymyślili, ale za co? Boże, daj mi siły do zniesienia tego nowego ciosu — tak jestem znużony, głowa mi cięży... Nic nie pojmuję...

Drzwi celi otwarto się z hałasem i wpadło trzech zbirów. Jak dzikie bestie rzucili się na więźnia: Osmołow stał, nie okazując wcale zdziwienia. Oprawcy zatkali mu usta, związali ręce, — on dalej stał spokojny i jakiś dziwny, oczyma jasnymi tak jakoś patrzył... Rozebrano go i zdjęto obuwie. Poszli z nim do szopy dezynfekcyjnej, a za chwilę rozległ się głuchy strzał...

Ufajmy, że Chrystus z otwartymi ramionami przyjął duszę niewinnego męczennika, którego świetlana postać stanęła może w ostatnim momencie życia przed oczyma skazańca, zasłaniając przed nim to, co działała ludzka nienawiść i zdrada...